



Gosia Lisińska

Pikantnie po włosku



Gosia Lisińska

Pikantnie po włosku



Rozdział 1

To był cholernie kiepski tydzień. Właściwie miałam za sobą kilka kiepskich tygodni. Zebrało mi się na podsumowania, więc najpierw zerwałam układ z Adrianem... Taaa, układ. Związkiem nie dało się tego nazwać, mimo że trwało przez kilkanaście miesięcy i owocowało dość częstym wzywaniem siły wyższej. Fakt, Adi był niekiepski w łóżku, ale poza nim nie miał nic do zaoferowania. Tatko wygadywał mi to średnio raz dziennie. Serio. Kiedyś wysłał takiego SMS-a: „Adrian nie ma nic do zaoferowania”. Cholera. Jak zawsze miał rację.

Zerwałam więc układ i zostałam sama. A ja serio, serio źle znoszę samotność. Zdarzyły się nawet ze dwie, trzy takie chwile, gdy sięgałam po telefon, żeby napisać do byłego. Na szczęście tatko wykasował go wreszcie z kontaktów. Taaa, tatko, mój własny, osobisty dyktator. To przez niego miałam szczególnie kiepski tydzień. Pokłóciliśmy się ostro o to, dokąd zmierza moje beznadziejne życie. Chyba mu się wydawało, że idę w ślady matki. Dobra, na pewno tym się tatko zamartwiał. No i zrobił

mi wykład, a że ja byłam właśnie na etapie kiepskiego znoszenia samotności, wyszło z tego jakieś małe piekielko. To było w czwartek, więc w piątek miałam tak podły nastrój, że w ogóle nie chciałam iść na grilla. No, ale Roberto powinien tam być...

Tak, oficjalnie jestem patentowaną idiotką. Kompletną. Szaleję na punkcie gościa, który nie zauważyłby mojego istnienia, nawet gdybym wlaźła do jego gabinetu w samym tylko kwietnym wianku i wykonała uroczy taniec hula. Cholera.

Co więc robiłam w piątkowy wieczór nad Jeziorem Paprocańskim? Po diabła przyszłam wbijać spojrzenie zakochanego kundla w to nieosiągalne чудо? Jakoś nigdy nie podejrzewałam się o skłonności do masochizmu. A przecież byłam prawie pewna, że pojawi się Karolina. A biorąc pod uwagę, że Roberto i Karol mieli jakąś tam nie do końca skonsumowaną przeszłość i facet ewidentnie na nią leciał, mogłam spokojnie założyć, że wgapi te swoje cudne niebieskie oczy w jej idealność, a ja pocierpię. Bo pocierpię, tego byłam pewna. Nie żebym nie lubiła Karoliny. Przyjaźniłyśmy się od ósmego roku życia, a że byłam jedynaczką, kochałam ją jak siostrę. No i rzuciła Roberto. Tak, ten nagły i szeroki uśmiech na mojej buźce to efekt myśli o odrzuconym przystojniaku. Potrzebującym pocieszenia...

Głupia Magda. Oj, głupia. Nie dalej niż wczoraj obiecałam sobie, że wystarczy szybkich numerków i związków bez przyszłości. A dzisiaj przyszłam na Paprocany i nieprzytomnie zakochanym wzrokiem wgapiałam się w to nienor-

malnie przystojne ciacho w obcisłych džinsach i drogiej koszuli, seksownie opinającej mięśnie przy każdym ruchu.

Chryste, Magda, weź na wstrzymanie! Ślinisz się jak Bella na widok puszki tuńczyka.

Właśnie kiedy miałam wziąć na to wstrzymanie i przynajmniej odwrócić wzrok, na polankę przy jeziorze, na której nasza gromadka paliła grilla i piła piwo, wpadł chłopak Karoliny. Serio, wpadł. Wyglądał trochę jak niedźwiedź szukający zwady. Potężny i umięśniony, z pochyloną głową, napiętymi ramionami i wściekłym wyrazem twarzy...

Cholera, ma Karolcia farta.

Jurkowski był największym przystojniakiem, jakiego znałam, dopóki nie pojawił się Roberto Moretti. Obaj próbowali zdobyć Karolinę. Pierwsze starcie wygrał Roberto, ale całą kampanię Kuba. Przynajmniej tak twierdziła Karolina do wczoraj, bo potem się trochę poprzytkali. No, jak to Karol. Ciągłe wszystko przeżywa i traktuje śmiertelnie poważnie. Tatko mówi czasami, że powinnam wziąć z niej trochę przykład. Jaaasne. Żyłabym wtedy w cnocie latami... Zaraz, może i byłoby to lepsze?

Nieważne. W tym momencie bardziej przejmował mnie widok wściekłego Jurkowskiego niż jego panny. Bóg wie, gdzie ona tam była, bo nad jezioro jeszcze nie dotarła. Czy dlatego Kuba rzucił się na to włoskie чудо? Czy może było coś, o czym nie wiem... Nieee, Karol by mi powiedziała, gdyby zeszła się z Roberto. Ona bardzo poważnie traktowała związek

z Jurkowskim. Marzyła o nim od roku. Dlaczego więc teraz Kuba szedł do mojego... dobra, trochę podkoloryzowałam, a co mi tam. Dlaczego Kuba szedł z takim wściekłym błyskiem w oczach, ewidentnie chcąc zrobić Morettiemu krzywdę?

Jurkowski krzyknął i Roberto, który dotychczas patrzył na niego obojętnie, spiął się. Zrobił dwa kroki i powiedział coś, dość cicho, więc nie usłyszałam. Kuba warknął i podniósł pięść. Cholera, ma facet jaja. Startować do szefa...

Zamierzył się, ale kiedy wyprowadził cios, mniejszy i szybszy Roberto błyskawicznie się uchylił.

– Przestań! – krzyknął. Niestety Jurkowski nie wyglądał na chętnego do słuchania jego poleceń. Spróbował ponownie... Roberto znów zrobił unik. Pokręcił głową, a kiedy Kuba po raz trzeci wyprowadzał cios, Włoch znów coś powiedział.

Patrzyłam jak zakochana nastolatka, więc chociaż nie usłyszałam, co mówi, dokładnie dojrzałam moment, kiedy słowa dotarły do Jurkowskiego. Chłopak zawahał się i opuścił ręce. Czy Roberto tego nie zauważył, czy nie chciał zauważyć, grunt, że właśnie wtedy zaatakował. Uderzył niesłychanie szybko. Raz, drugi i trzeci. Głowa Kuby odskoczyła przy trzecim ciosie, a on sam zachwiał się i upadł na kolana. Moretti unióś pięść...

Wrzasnęłam. Jakoś tak kompletnie odruchowo, a do tego ani nie słodko, ani nie dziewczęco, ale tak głośno, że pewnie sarenki w pobliskim lesie popuściły ze strachu i zwiały do Kobióra.

Roberto nie uderzył. Spojrzał na mnie, uniósł brew, a ja od razu położyłam dłoń na ustach. Włoch uśmiechnął się ponuro, a potem odwrócił do Jurkowskiego. Przez moment wyglądał na niezdecydowanego, ale w końcu podał mu rękę. Kuba, wciąż nieco oszołomiony, przyjął uścisk i wstał powoli. Wymienili kilka zdań, tak cicho, że chyba nawet stojący obok Grzesiek nie usłyszał.

Roberto patrzył za odchodzącym rywalem, a ja gapiłam się na niego. Nie tylko ja zresztą, ale i całe towarzystwo, zwłaszcza trzy biurwy z księgowości, które w ślinieniu się do niego przebijały nawet mnie. Chłopaki z mieszaniną podziwu i złości, bo pokonał gościa potężniejszego od siebie... no, ale w sumie był obcy i pobił ich kolegę. Laski nie miały żadnych dylematów, to był czysty zachwyty.

Włoch tymczasem spojrzał na swoją rękę i skrzywił się. Nawet z tej odległości widziałam, że wciąż ledwie panuje nad gniewem. Cholera, ależ był seksowny. Rany.

Podniósł wzrok i jakoś tak napotkał moje spojrzenie. Uśmiechnął się tak jak poprzednio, raczej ponuro, a potem podszedł do mnie.

– Mocne płuca – zauważył spokojnie, rzecz jasna po angielsku, bo nasz nowy szef nie znał słowa po polsku. Wyjął z mojej dłoni piwo i wziął trzy łyki. – Jestem twoim dłużnikiem. Mogłem mu zrobić krzywdę.

– I dodatkowo wypijasz moje piwo. Wisisz mi – odpowiedziałam. Byłam, cholera, mistrzynią opanowania. Wszystko

we mnie tańczyło na wariackiej karuzeli mieszanych uczuć, a na zewnątrz... no, lodóweczka.

– Wiszę – potaknął. Poruszył powoli palcami w dłoni, którą przywalił Jurkowskiemu. Wyprostował je i zgiął. Syknał przy tym i ponownie sięgnął po moje piwo. Opróżnił butelkę i odstawił na ziemię. – Znudziła mnie ta impreza. Idziesz ze mną?

O cholera!

– Gdzie?

– Do ciebie?

Zmierzyłam go leniwym spojrzeniem. Tak, wiem, że leniwym. Ćwiczyłam to latami, przyglądając się ojcu. Robił w ten sposób kaszankę z mózgu co drugiej laski. Nie wiem, czy na Roberto zadziało, bo wciąż uśmiechał się tak samo. Miał jednak taki błysk w oczach, takie napięcie w mięśniach i lekko drgające jabłko Adama, że wiedziałam, że albo ja z nim pójdę, albo któraś z biurw.

A miałam się, cholera, szanować.

– Nie pamiętam, żebyś cię zapraszała – odparły resztki mojej zdychającej cnoty.

Uniósł brew w milczeniu. Supersamiec w pełnej okazałości. No, cholera, prawie posikałam się z wrażenia.

– Ale w sumie mnie też już mierzi to towarzystwo. – Tak, Magda, bądź zimna, bądź zimna. Może ktoś się nabierze. – Możesz odprowadzić mnie do domu.

– Mieszkasz niedaleko?

– Na osiedlu U. Dziesięć minut na nogach przez las.

Zmrużył oczy, jakby się zastanawiał.

– Przez las?

– No. Ten tam. – Wskazałam ręką. – Czyżby duży chłopiec bał się drzew?

– Ten duży chłopiec nie boi się niczego. Prowadź, blondasku.

„Blondasku”? Nawet mi się spodobało. Inna sprawa, że nawet gdyby powiedział „puszczalska kaczucho”, też byłabym w siódmym niebie.

No, szanowałam się... Do bólu.

Ruszyłam wydeptaną ścieżką, w pełni świadoma zazdrośnych spojrzeń biurw i obecności mężczyzny, który szedł obok mnie. Trudno nawet stwierdzić czego bardziej. W żyłach lekko szumiał alkohol z dwóch piw, a wyobraźnia szalała. Gdzieś po dziesięciu krokach serce prawie mi stanęło. Cholera! Czy posprzątałam mieszkanie?! Zaraz jednak odtchnęłam. Taaa... pożarłam się wczoraj z tatkiem, a zawsze sprzątam, kiedy się pokłócimy. Jest luz.

Szliśmy w milczeniu. Coś dziwnego się działo. Coś cholernie dziwnego. Specjalnie wybrałam las, żeby ochłonąć... żeby on ochłonął. Wiedziałam, że ta nagła propozycja... to zlepek adrenaliny i wściekłości. Chciałam więc dać mu czas. Nie wiem, czy podziałało, ale za to ja... ja z każdym krokiem nakręcałam się bardziej.

Słońce zachodziło, cudnie mieniając się między liśćmi wysokich drzew. Kiedy weszliśmy na szeroką wydeptaną ścieżkę przy częściowo zarośniętym stawie, ostatnie promienie odbiły się w wodzie. Widok był tak cudny, że na chwilę oderwał moje myśli od... no, wiadomo od czego. Zapatrzyłam się i potknęłam.

Złapał mnie za ramię. Mocne palce wbiły się w nie i mnie pociągnęły. Uderzyłam w twarde męski tors i na moment straciłam dech. Nie puścił. Przeciwnie, przyciągnął mnie gwałtowniej i pocałował.

O Chryste! Jak on całował. To był silny, brutalny pocałunek spragnionego faceta. Taki, o jakim się śni w najbardziej zbereźnych snach. O Jezu kochany!

Dłonie zsunęły się z moich pleców na pośladki i bezceremonialnie na nich zamknęły. Zacisnęłam palce na jego ramionach. Tak, jeszcze, jeszcze! Pogłębiliśmy pocałunek, a ja przylgnęłam biodrami do jego bioder. Cholera, ależ był podniecony. Chciałam go dotknąć. Już... już...

Zaśpiew ptaka tuż obok nas zadziałał jak kubeł lodowatej wody. Oddychaliśmy jeszcze szybko, wciąż spleceni, ale przestaliśmy się całować. Roberto poprawił kosmyk, który wymknął się z mojego kucyka.

– Daleko jeszcze, blondasku? – zapytał tak cierpiętniczym tonem, że musiałam się roześmiać.

– Blisko. Serio.

Pokiwał głową.

– Szybciej – rzucił tylko.

Potaknęłam w milczeniu.

To było najdłuższe pięć minut w moim życiu. I z pół kilometra pokonane prawie biegiem. Nigdy nie sądziłam, że wspólny szybki spacer w milczeniu może być tak podniecający. Gdy wchodziłam do bloku, ledwie mogłam myśleć. Ręce tak mi się trzęsły, że nie trafiłam kluczem do zamka za pierwszym razem.

Kiedy wreszcie otwarałam drzwi, Roberto wepchnął mnie do środka i zatrzaskał je za nami. Przez moment stał i patrzył. Najseksowniejszy supersamiec na ziemi. Wreszcie przycisnął mnie do ściany i pocałował. Brutalnie i mocno. Oddawałam pocałunek z taką samą gwałtownością, próbując jednocześnie wyszarpnąć koszulę z jego spodni. Musiałam dotknąć skóry. Jeszcze nigdy niczego tak nie potrzebowałam. Była chłodna i jedwabista, napięta na węzłach mięśni. Cholera. Jeszcze! Wcisnęłam rękę między nas i dotknęłam twardego brzucha. Mięśnie zagrały pod moim dotykiem, a Roberto odsunął się na chwilę. I patrząc mi w oczy, położył dłoń na mojej piersi. Wygięłam się, naciskając na te fantastyczne palce. Ocierałam się o nie, jęcząc i dysząc, a on zaśmiał się cicho. Szarpnął bluzkę do góry i odsłonił stanik.

– Boże – sapnął. Ponownie mnie pocałował, a palce łagodnie zacisnęły się na sterczącym sutku.

Prawie doszłam z przyjemności. Nie mogłam dłużej czekać. Musiałam mieć go w sobie. Sięgnęłam do paska i błyskawicznie go rozpięłam. A potem wreszcie dotknęłam...

Był duży i twardy. Jak cała reszta Roberto. Jedwabisty, duży i twardy. Przesunęłam powoli palcami. Mężczyzna jęknął. Napiął się cały, jakby chciał zatrzymać chwilę.

– Powoli – szepnął.

– Nie chcę powoli – zaprotestowałam. – Chcę cię mieć już.

Skinął głową. Włożył rękę pod spódnicę, między uda i pociągnął majtki w dół. Pomogłam nieporadnie, a gdy bielizna znalazła się na podłodze, znów wzięłam go w dłoń. Odepchnął ją, dość obcesowo, a potem wszedł we mnie. Mocno. Brutalnie... Cudownie.

Jęczałam, kiedy się poruszał. Objęłam go udami i wciśnięta w ścianę, zdana tylko na siłę Roberto, dochodziłam z krzykiem takiej rozkoszy, o jakiej dotąd nawet nie śniłam. Krzyczałam raz za razem, niemal umierając z przyjemności.

Dołączył do mnie kilka uderzeń serca później. Jego drżenie tylko spotęgowało ekstazę. Krzyknęłam, a Roberto od razu zamknął mi usta pocałunkiem. Poruszył się jeszcze raz i drugi, jęcząc wprost w moje usta, a potem zamarł w objęciach moich nóg. Oddychał gwałtownie, a jego serce waliło jak oszalałe. Jak moje.

– Gdzie masz łóżko? – zapytał w końcu, nie zmieniając pozycji.

*

Obudziłam się cudownie zmęczona i przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem, co się stało i dlaczego głupio się uśmiecham. Nie otwierałam oczu, wciąż na granicy tego słodkiego odrętwienia. Minęło kilka sekund, nim zajarzyłam, że... no... Roberto. O. Mój. Boże. Nawet nie wiedziałam, że tak można. Tyle razy, tak długo. No supersamiec w akcji. Spełnione marzenie. Leżałam cała szczęśliwa, słuchając odgłosów dobiegających z ulicy przez otwarte okno. Jakiś samochód przejechał, a jego silnik terkotał rozpaczliwie. Czyjeś obcasy stukały po bruku, w oddali zaszczekał pies. Typowe osiedlowe dźwięki w Tychach.

Przeciągnęłam się i niechętnie otworzyłam oczy. Byłam sama. Nawet Belka, wyrzucona w czasie nocnych zmaganiań, nie pofatygowała się do sypialni. Pewnie się obraziła i wcisnęła w domek w drapaku, który kupiłam jej przed rokiem. Zawsze się tam chowa, kiedy coś nie idzie po jej myśli, i potem trzeba ją godzinami przeproszać. To chyba najbardziej pamiętliwy i humorzasty kot na świecie.

Ale to nie brak kota mnie zasmucił, nie okłamujmy się. Byłam sama w sypialni, a facet, który pół nocy mi udowodniał, że w opowieściach o seksualnych możliwościach Włochów jest sporo prawdy, zniknął. Mógł oczywiście być gdzieś w mieszkaniu, więc wstrzymałam oddech i przez

chwilę... na tyle długą, na ile pozwoliły mi płuca... nasłuchiwałam. Nic. Cisza. Nawet gniewnego fuczenia kota.

To nie tak, że wyobrażałam sobie romantyczny poranek, słoneczko wpadające przez okno, dźwięki muzyki w tle, przystojnego półnagię mężczyznę w samych tylko niedopiętych dżinsach, ledwie trzymających się na szczupłych biodrach, niosącego tacę z kawą, słodkim śniadaniem i na wpół rozwiniętą różą... Dobra, coś tam sobie wyobrażałam. Dżinsy byłyby w kolorze denim, pasek w nich czekoladowy, a włosy Roberto uroczo potargane. No i duże, bose, męskie stopy...

Jezu, ta wyobraźnia kiedyś mnie wykończy.

Zawinięta w kołdrę, ponownie przymknęłam oczy, żeby skupić się na obrazku, którego nie było. Na zewnątrz słońce stało już wysoko, dzień zapowiadał się gorący, a niebo między blokami miało idealny odcień bezchmurnego błękitu. Taki śliczny, doskonały czerwcowy dzień, a ja wolałabym zobaczyć coś innego. Cóż, życie, jak to mówi tatko.

Bella wychynęła zza framugi i spojrzała na mnie z wyższością baby, której potrzeby weterynarz usunął jednym cięciem dwa lata temu. Cholera, może to nie jest takie złe rozwiązanie? Jedno cięcie i po sprawie. Szkoda, że u ludzi tak się nie da.

– I czego się głupio uśmiechasz? – zapytałam nieco poirytowana. – Ja przynajmniej tyłkiem dywanów nie wycieram, jak ty wcześniej.

– Miau!

– To nie był dywan! I... nie ma czego porównywać, cholera!

Wstałam niechętnie, bo kocica miała ten wyraz pyszczka, który dokładnie sugerował, że jeśli się nie ruszę i nie dam jej jeść, to mi naszcza do kapci. Lubiłam swoje kapcie. Tatko przywiózł mi je z Wiednia. Były okrutnie różowe, aż oczy bolały, kiedy się na nie patrzyło. Wolałabym, żeby nie skończyły jak poprzednie.

Kocica szła przede mną z dumnie uniesionym ogonem, bo przecież udowodniła mi swoją wyższość, prawda? Mały, rudy, wredny szkodnik. Stała przy misce i spojrzała na mnie zniesmaczona, jakby chciała zapytać: długo jeszcze? Sypnęłam karmę i usiadłam na taborecie w kuchni, żeby popatrzeć, jak Belka je.

Taaaa, szczyt marzeń dwudziestopięciolatki: siedzieć na golasa w kuchni i gapić się, jak jej kot wpieprza karmę. Niech jeszcze jakiś berbec od sąsiadów zajrzy w moje okno i będzie komplet. Cholera! Pokręciłam głową i wstałam, żeby iść pod prysznic. Gdy przechodziłam obok kotki, poodrapałam ją po grzbiecie. Mruknęła niechętnie. Nie znosiła, kiedy przeszkadzałam jej w jedzeniu.

Ciepła woda zmywała zmęczenie i dotyk faceta, którego tak cholernie pragnęłam. Gdzieś po pięciu minutach stania pod natryskiem zaczęłam ryczeć. W sumie nie jestem pewna dlaczego. Nic się przecież nie stało... Znaczy stało się, ja-

sne, że się stało. Wielokrotnie i za zgodą obojga. No i było zajebiście przyjemne. Powinnam być uchachana od ucha do ucha. A ja płakałam jak kretyńka. Tak zupełnie bez powodu.

Ech, głupia Magda, głupia, głupia...

Telefon zadzwonił przy czwartej głupiej. Rysiek Riedel odśpiewał *List do M*, a ja z westchnieniem zawinęłam się w ręcznik, żeby odebrać. Tylko jednej osobie przypisałam ten dźwięk. I ta osoba dzwoniła zwykle do skutku.

– Cześć – przywitałam się.

– Beczałaś?

Kufa! Jakim cudem on gdzieś tam, nie widząc mnie, po jednym słowie potrafił to wyczuć?

– No.

– Fajnie. Jakiś tępak?

– Tatku!

– Przecież nie ryczysz z powodu mnie, pogody czy złamanego paznokcia. Tępak?

– Nie. I nie gadam na ten temat.

– Jasne. Co robisz?

Gapię się na kota czyszczącego futro z głębokim przekonaniem, że jest bogiem.

– Nic.

– Świetnie, dzidzia. Będę za godzinę. Spakuj się, wskoczmy do Wisły.

– Wskoczmy?

– Bardzo śmieszne. Wskoczmy, matołku. Hotel, spa, full wypas. Zadbają o nas, dopieszczą... Zaraz będzie ci lepiej. Rusz ten krągły tyłeczek, córcia.

– A co z Belką?

– Ten kot i tak ma w dupie, czy jesteś, czy cię nie ma. Zostaw jej żarcie na dwa dni i schowaj kapcie.

Popatrzyłam na mojego czworonoga, który od chwili, w której napełniłam jego miskę, nie zechciał mnie obdarzyć choćby jednym spojrzeniem, i westchnęłam zrezygnowana.

– No, dzidzia... Przecież nie masz nic lepszego do roboty, prawda?

No. Nie miałam. Skoro Roberto wyszedł bez słowa czy choćby karteczki na nocnym stoliku, to raczej nie mam co liczyć na to, że wróci na ciąg dalszy. Pewnie wytrzeźwiał i zrozumiał, że... Cholera wie, co zrozumiał, ale wątpliwe, by to, że jestem miłością jego życia, światłem jego oczu, powietrzem dla jego płuc...

Matko, głupieję.

– Nie, nie mam.

Przez chwilę w słuchawce słyhać było tylko ciszę. Potem ojciec powiedział poważnie:

– Kocham cię, wiesz, prawda?

– Jezu, tato.

– Gdyby co, powiesz mi?

– Gdyby co?

– No nie wiem. Jakbyś... no...

– Słuchaj, nie jestem w ciąży, nie mam myśli samobójczych, nie jestem w depresji. Nic mi nie jest. Spokojnie. Przyjedź za godzinę. Będę gotowa.

Rozłączyłam się z wyrzutami sumienia. Cholera.

*

Tatko spóźnił się piętnaście minut. Nic niezwykłego. Kiedy umawiasz się z Markiem Lisowskim, musisz dodać do wyznaczonego terminu od kwadransa do godziny – zależy, jak mu zależy. A że dziecko ma tylko jedno... przynajmniej takie, o którym wie... to na spotkanie ze mną zwykle spóźnia się najmniej. Raz nawet był o czasie, czym mnie śmiertelnie wystraszył. Więcej tego nie zrobił.

Zadzwoił dwa razy, jak rasowy listonosz, a potem, nie czekając, otworzył sobie sam. Kiedyś dałam mu klucz, więc korzystał z niego bez zastanowienia.

– Pewnego razu zastaniesz mnie w sytuacji, której nie chciałbyś zobaczyć – warknęłam, gdy wszedł.

– Wtedy zareaguję jak dwustuprocentowy ojciec: spiorę dupka, a potem zaciągnę was oboje do urzędu stanu cywilnego. – Tatko się wyszczerzył.

Mój tata. Zaraz po Roberto najprzystojniejszy facet, jakiego znam. Zaraz, nie mówiłam tak o Jurkowskim? To

się myliłam. Jednak tatko. Patrząc na niego... i okazjonalnie na matkę... zawsze się zastanawiałam, jakim cudem dwa tak doskonałe okazy zdołały spłodzić tak absolutnie przeciętną istotę jak ja. Byłam podobna do tatka, ale to, co u mnie było nawet, nawet, u niego było jakieś lepsze, ładniejsze. Oczy miał głębsze, prawie granatowe, włosy, chociaż też blond – ciemniejsze i tak się ładnie kręciły, usta pełniejsze, zęby idealnie proste...

Miał czterdzieści jeden lat, a wyglądał na trzydzieści. Obcy nie wierzyli, że jest moim ojcem, a wszystkie moje koleżanki kochały się w nim na zabój. Od chwili, w której zobaczyłam go pierwszy raz, osiemnaście lat temu, był moim bohaterem, prawie bogiem. No i był najlepszym tatą, jakiego można sobie wyobrazić.

– Gotowa?

– A mam wyjście?

Zachichotał i cmoknął mnie w czoło.

– Nie. – Obejrzał mnie krytycznie i pokręcił głową. – Tak jedziesz?

– A coś nie tak?

– Pokaż torbę.

– Tato!

– Nie tatuuj, pokaz!

– Jezu.

– Jezować też nie musisz. – Sięgnął do mojej torby. – Jezu!

- Jezować też nie musisz – spapugowałam go.
- Przecież mówiłem: hotel, spa... Czegoś nie zrozumiała? Gorszych szmat nie masz?
- Wstydzisz się mnie?
- W takich ciuchach? Jasne.
- Lubię je.
- Matko, jakbyś ty taka podobna do mnie nie była... Gust masz po Jolce.

Spojrzałam na jego ciuchy z górnej półki, ewidentnie mówiące „mam kasę”, i przewróciłam oczami.

- Ale wiesz, że *ty* byłeś w jej guście?
- Dawno i krótko. Potem jej się zepsuł. – Wysypał wszystko z mojej torby, a później podszedł do wielkiej szafy z przesuwными drzwiami i bezceremonialnie ją otworzył. Jak bernardyn zasypane w głębokim śniegu ofiary, tak tato wyczuwał lepsze ciuchy wśród kompletnego bajzlu, jaki panował w moich rzeczach. – No, patrz, masz jakieś ładne łaszki. To się nada, to też, i to... O, to również. – Wyciągał ubranie po ubraniu i wciskał je do torby. – Okej. Wystarczy. Teraz jeszcze załóż to i jesteś gotowa – uznał w końcu, podając mi kieckę, którą sam kupił dwa tygodnie wcześniej, a której jeszcze nie miałam na sobie. – Dalej, dzidzia!

Mój tato. Wredny dyktator.

Dziesięć minut później wychodziłam z domu w zwiewnej błękitnej sukience, jakiej sama w życiu bym nie wybrała,

z jakiegoś delikatnego, półprzezroczystego materiału, który otulał moje uda łagodną pieśczołą. Cholera, to nawet było miłe. Nie żebym od razu zamierzała chwalić gust ojca, przynajmniej nie w jego obecności, ale raz czy dwa razy przesunęłam palcami po materiale, a nim minęłam drzwi, zerknęłam w odbicie w lustrze. Hmmm.... zupełnie jak nie ja. Taka słodka blondyneczka. Jakbym jeszcze rozpuściła włosy, zrobiła makijaż...

Rany, zaczynam myśleć jak jakaś Barbie! No, ale jakby tak... To może Roberto...

Dość, Magda!

*

– To co to za typ? – Tatko wytrzymał mniej więcej do Pszczyzny. Taaa, i tak był dzielny.

– Jaki znów typ?

– Ten, przez którego ryczałaś. I nie patrz tak na mnie. Już kiedy miałaś dziewięć lat, nie dawałem się na to nabrać. Tym bardziej teraz tego nie zrobię. Gadaj.

– Nie ma o czym. Patrz na drogę, cholera!

– Patrzę na drogę, najdroższe moje dzieciątko. Co nie zmienia faktu, że zauważyłem też twoje spuchnięte oczy. Wróciłaś do Adriana?

– Adrian to przeszłość.

– Więc inny.

– Jezu, tato. Jesteś jak pies myśliwski.

– No. – Uśmiechnął się z dumą. – Wyćwiczyłem się, prawda? Dawaj. Tylko bez krwistych szczegółów. Dbaj o stare serce ojca.

Prychnęłam rozbawiona. Stare serce. Taaa...

– Nie odpuścisz? – zapytałam, bo zerkał na mnie jednoznacznie.

– Bez szans. Muszę wiedzieć.

– Rozumiesz, że to nienormalne, że ojciec dopytuje o życie miłosne dorosłej córki?

– Jakbyśmy kiedykolwiek byli normalni – parsknął.

No tak. Nie byliśmy.

Niektórzy mówili, że jestem wpadką. Matka miała szesnaście lat, kiedy mnie urodziła. Ojciec był jeszcze młodszy. No, wpadka jak nic, prawda? Otóż nie. Byłam jednym z najbardziej planowanych dzieciaków na świecie. Matka, normalnie słabiutka ze wszystkich przedmiotów, tym razem dokładnie doczytała... Chryste, nie mogę uwierzyć, że to mówię, matka czytała! Ale tak, doczytała o dniach płodnych i prowadziła przez kilka miesięcy kalendarzyk. Tak! Kalendarzyk! Znalazłam go, kiedy miałam siedem lat, a ona wytłumaczyła mi ze szczegółami co, jak i po co. Brrr... wciąż robi mi się słabo, kiedy o tym pomyślę. Wybrała odpowiedni dzień, pozbyła się babki z domu i uwiodła najbogatszego dzieciaka w kla-

sie. Kiedy nie było trzeba, była całkiem bystrą dziewczynką. Opracowała strategię, długoterminowy plan wyrwania się z biedy do lepszego świata.

Niestety, kiedy rodzice tatka się dowiedzieli, zabrali synka i zamieszkali na drugiej półkuli. Jedno trzeba przyznać matce: nie pozbyła się mnie. Przez jakiś czas byliśmy we trzy. Ja, ona i babka, która szczerze mnie nie znosiła. Nie trwało to długo, bo mamusia lubiła mężczyzn. Przewijali się przez nasze maluchne mieszkanie jeden za drugim, ze średnią pobytową czterech miesięcy. Miałam ze cztery lata, kiedy matka wreszcie wyszła za mąż. Niestety zabrała mnie ze sobą. Pierwszy rok był jako taki, ale z czasem zrobiło się naprawdę kiepsko. Ojczym mnie nie cierpiał, bo byłem żywym dowodem na jego niemożność spłodzenia potomstwa. Ostatecznie matka już jedno urodziła, więc to nie z nią był problem, prawda?

Chwilami robiło się paskudnie. A potem przyjechał tatko.

To były ostatnie wakacje przed pierwszą klasą. W dalekim świecie, o którym nic nie wiedziałam, moi dziadkowie zginęli w wypadku. Tatko dostał spore odszkodowanie, ale został kompletnie sam. Uznał więc, że trzeba polecieć do Polski i zobaczyć jedyne dziecko. Przynajmniej raz.

Przyszedł akurat wtedy, kiedy... nie będę wmawiać, że przez przypadek... zniszczyłam ojczymowi ulubioną koszulę. Facet dostał furii. Serio. Wrzeszczał i wrzeszczał, a potem sięgnął

po pas. Cholernie bałam się tego pasa, chociaż wcześniej uderzył mnie tylko raz. Wtedy się posikałam, a ojczym uznał, że to obrzydliwe. Pewnie dlatego więcej mnie nie bił. Aż do tego niedzielnego poranka.

Matka otwierała drzwi, kiedy ojczym zadał pierwszy cios. Drugiego już nie zdążył, bo tatko rzucił nim o ścianę. Coś mu tam nawet chyba złamał, ale sprawy nie było, bo gość się wystraszył. Kiedy tamten próbował się pozbierać, tatko wyciągnął do mnie rękę i powiedział:

– Jestem twoim tatą. Chcesz iść ze mną?

Kuźwa, też pytanie, nie?

Matka nie protestowała. Chyba też się trochę wystraszyła. No i ojciec sporo jej potem zapłacił za zrzeczenie się praw rodzicielskich.

I tak zostaliśmy rodziną. Trochę dziwną, dwuosobową, której głowa sama ledwie dorosła.

– Coś się tak zamyśliła?

– Tak sobie.

– Nie kombinuj, opowiadaj.

– Nie ma o czym. Była impreza, był cholernie przystojny facet, była szalona noc. Teraz jest ranek, ja mam kaca moralnego, a zamiast robić fajne rzeczy z przystojnym facetem, tłumaczę się mojemu ojcu.

– Blee – skrzywił się tatko. – Straszna historia. Zwłaszcza dla biednego ojca, który musiał jej wysłuchać. Mam mu włączyć?

Westchnęłam, bo to wielokrotnie zadawane pytanie jakoś mnie nie rozbawiło tym razem.

– On mi się podoba, tatku – stwierdziłam jakoś tak smutno. – Tak cholernie mi się podoba.

– Ty jemu chyba też, skoro była szalona noc?

– Ja byłam pod ręką. Nie mógł mieć tej, której pragnął. No i był trochę pijany.

Taaa... no i powiedziałam to na głos. Powiedziałam, usłyszałam i rozbeczałam się znowu. Nie ma jak uświadomić sobie prawdę. Cholera by to...

Ojciec zjechał na pobocze, zatrzymał samochód i objął mnie. Nie namawiał, żebym przestała, nie twierdził, że przesadzam. Nie użył żadnego durnego frazesu. Objął mnie tylko i tyle. Zawsze był najlepszy. Że też nie mogę spotkać takiego faceta. Cóż, może dlatego, że tatko jest jedyny w swoim rodzaju.

Po niesłychanie długim czasie, czyli jakichś trzech minutach, kiedy już mi przechodziło, sięgnęłam do schowka, wyciągnęłam chusteczkę i wysmarkałam głośno nos.

– Już – rzuciłam, spoglądając na ojca.

– Na pewno?

– No. Przejdzie mi. – Wzruszyłam ramionami. – Jak zawsze.

– Rany boskie. – Westchnął. – Wiesz... wykończysz mnie kiedyś. Ręce mi się trzęsą. Widzisz? Jakby ten twój przystojniak się tu pojawił, udusiłbym dziada gołymi łapami. Bycie ojcem jest do dupy.

Pogłaskałam go po ramieniu.

– Dajesz radę. Mam prowadzić?

– Nie. Daję radę, prawda?

Uśmiechnęłam się krzywo, świadoma, że robi to dla mnie.

– Miałaś rację – przyznałam po chwili milczenia, kiedy już znów jechaliśmy.

– Jasne, że miałem. A w czym tym razem? Konkretnie?

– Kiedy powiedziałaś, że nie powinnam brnąć w coraz głupsze znajomości. Niepotrzebnie się na ciebie złościłam.

– Magda, nie strasz mnie! – Spojrzał zza kierownicy, na serio przejęty. – Od dziecka nie przyznajesz mi racji. Boję się.

– Bo od dziecka nie zdarzyło się, żebyś ją miał – skłamałam, a potem zamilkłam.

Jakiś czas podróżowaliśmy w ciszy, bo tatko nawet radio wyłączył.

– Kocham cię. – Ojciec tylko zerknął, a potem kontynuował: – Chcę, żebyś była szczęśliwa. Masz w sobie mnie i matkę. Jak ją ciągnie cię do różnych facetów, ale po mnie masz potrzebę stabilizacji. Nie kręć tą durną łepetyną. Oboje wiemy, że to prawda. Nie będziesz szczęśliwa bez męża, dzieci, domu. Nie da ci tego żaden najprzystojniejszy nawet tępak, wymieniany co pół roku. Choćby nie wiadomo jak dobry był w łóżku.

– Jezu, tato!

– Dzisiaj, przestałem wierzyć w twoje dziewictwo, kiedy zastałem cię pod tym osiłkiem w drugiej liceum.

Zachichotałam na to wspomnienie. Biedny Piotrek. Do dzisiaj, kiedy widzi mojego ojca, blednie ze strachu i spieprza na drugą stronę ulicy.

– Było nie wracać wcześniej z pracy.

– Z tego, co pamiętam, i tak wróciłem za późno. – Westchnął.

Wprawnie wyminął kolejny samochód, by ledwie kilkaset metrów dalej zatrzymać się na czerwonym świetle. Rzucił mi wtedy przeciągłe spojrzenie, takie pełne czułości, które zawsze sprawiało, że coś drapało mnie w gardle i nagle brakowało mi słów.

– Czasami myślę, że powinienem był szybko się ożenić, kiedy tylko cię odebrałem. Znaleźć jakąś starszą kobietę, która pomogłaby mi wychować córkę. Choćby tylko po to, żebyś miała dobry kobiecy wzorzec.

– A ja czasami myślę, że bredzisz bez sensu. – Machnęłam ręką. – Zielone. Jedź już. – Kiedy ruszył, dodałam: – Jesteś najlepszym ojcem i matką w jednym. Przeganiałeś moich chłopaków jak ojciec, a teraz zrządzisz jak matka. I też cię kocham.

Tatko pokręcił głową.

– Mimo to...

– Czekał. – Zmarszczyłam brwi. – Masz kogoś? Zamierzasz się hajtać?

Zachichotał.

– Taaa, jasne. Za stary już jestem.

– Czyli nie jadę poznać przyszłej mamusi?

– Nie. Jedziemy odpocząć, naładować baterie, odbudować relacje... No wiesz, takie tam bzdety. Będę cię dręczył po ojcowsku, a ty będziesz jęczeć, jak to córka. Dobrze?

– Jasne. Co mi tam. – Wzruszyłam ramionami. Za oknami migały zielone pola. Na błękitnym niebie powolutku przesunęły się pojedyncze chmury. Dzień był ciepły i słoneczny. W taki dzień trudno siedzieć i rozdrapywać rany. Zwłaszcza jeśli wiozą cię do jakiegoś spa w Wiśle. – Jasne. Będzie fajnie.

*

Wróciłam w niedzielę, późnym popołudniem, wypoczęta i prawie zadowolona. Ojciec miał rację, potrzebowałam tego. Po kilku ciężkich dniach, niedotrzymanych postanowieniach i małym dołku zaliczonym z wiadomego powodu odrobina luksusu dobrze mi zrobiła. Góry pomogły co nieco poukładać...

Dobra, a teraz szczerze: przez pół soboty zerkałam na komórkę, licząc na... Jezu, przecież to żadna tajemnica na co. Miałam już przygotowaną mówkę i w ogóle... No, niby wiedziałam, że Roberto nie ma mojego numeru. Ale przecież znał numer Karoliny, a ona mój. Mógł zadzwonić, prawda? Jasne, że mógł. Jasne.

Tylko że nie zadzwonił. Ani w sobotę, ani w niedzielę.

Wracałam do domu z cieniem nadziei, że zastanę go pod drzwiami. Zupełnie maleńkim cieniem... Eeee tam, wszystko miałam wymarzone w szczegółach. Że siedzi na schodach przed moim mieszkaniem... Mniejsza o to, jak wszedł, nie mając klucza od domofonu, nieważne. Sąsiad go wpuścił albo co. W każdym razie siedzi taki smutny i czeka. A potem aż cały promienieje, z tą swoją przystojną buźką i cholernie błękitnymi oczami.

Nie żebym sobie wyobrażała Bóg wie co, prawda?

Aż wstrzymałam oddech, wchodząc do klatki schodowej. Ale nie, Roberto nie siedział na schodach. Za to Bella stała przy drzwiach, wściekła jak zawsze, kiedy ją zostawiałam na dłużej. Syknęła, kiedy weszłam. Postawiła ogon, a potem machnęła nim raz i drugi, odwróciła się i poszła do kuchni. Tym samym dała mi do zrozumienia, że i tak ma mnie gdzieś, ale na żarcie czeka z utęsknieniem.

Nakarmiłam kota, a później usiadłam przed telewizorem, żeby pogapić się na jakiś durny film. Cholera, ojciec miał rację, byłam samotna. Czy to związek Karoliny z Kubą tak na mnie podziałał, czy rzeczywiście coś tam poczułam do tego piekielnego Włocha? Diabli wiedzą. Ale siedząc w półmroku rozjaśnionym tylko blaskiem telewizora, z kotem, który łaskawie rozłożył się obok mnie na kanapie, poczułam się opuszczona przez cały świat.

Pikantnie po włosku
Copyright © Gosia Lisińska
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover photo by Photographee.eu
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz, 2019

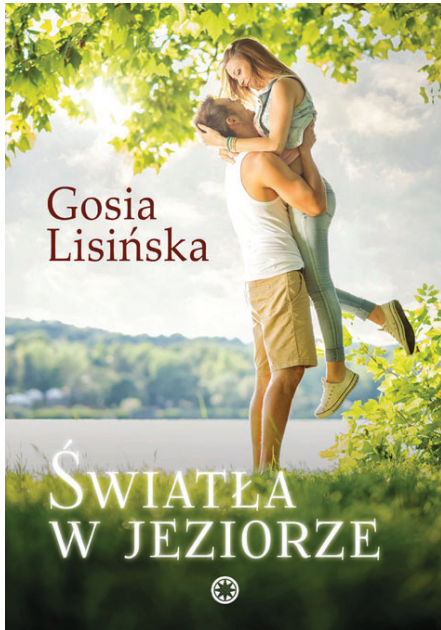
druk ISBN 978-83-7995-336-3
epub ISBN 978-83-7995-337-0
mobi ISBN 978-83-7995-338-7

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Iga Wiśniewska
Korekta: Małgorzata Tarnowska
Korekta techniczna: Justyna Leśniewicz
Adiustacja autorska wydania i projekt okładki: Marcin A. Dobkowski
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LISIŃSKA

Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię klęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koledze z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat

bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tychach.





SIŁA JEJ PIĘKNA ANTOLOGIA

Autorki:

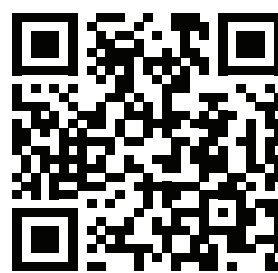
Agnieszka Opolska
Agnieszka Sudomir
Agnieszka Zakrzewska
Alicja Wlazło
Anna Karnicka
Daria Skiba
Małgorzata Falkowska
Maria Zdybska

WYJĄTKOWE HISTORIE DLA WSZYSTKICH WYJĄTKOWYCH KOBIET

Osiem utalentowanych polskich autorek i jedno niełatwe zadanie — odnalezienie siły i piękna, które tkwią w każdej z nas. Opowiadania wchodzące w skład antologii są tak różnorodne jak kobiety, które je napisały. Autorki opowiadają o zwycięstwie w zmaganiach z przeciwnościami losu i osobistymi dramataми.

Czy twoja historia jest podobna? Czy teraz uwierzysz w siebie? Czy dotrzesz do ukrytej w tobie siły? Każda z nas jest inna, piękna na swój wyjątkowy sposób!

OD KOBIET DLA KOBIET
ODNAJDŹMY W SOBIE SIŁĘ I PIĘKNO!





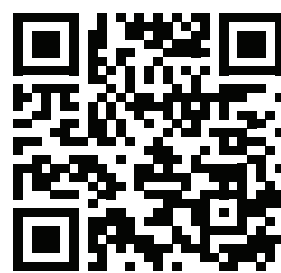
JOY HERMIA STONE

Joy jest przeciętną dziewczyną. Ma zwyczajną pracę, kilku w miarę normalnych znajomych i nie wyróżnia się niczym poza tym, że mieszka z mężczyzną idealnym, który zawsze spełnia jej marzenia. Prawdopodobnie dlatego, że jest wymyślony... No, może nie do końca. Oryginał istnieje. To wokalista znanego zespołu Sundance, otoczony tłumem fanek, zarabiający miliony i odnoszący sukcesy playboy.

W życiu jednak różnie bywa. Być może ta dwójka zetknie się w świecie jak najbardziej rzeczywistym.

Joy, będąc w trudnej sytuacji życiowej, zatrudnia się u managera Sundance. Prawdziwe kłopoty zaczną się, gdy spotyka swojego idealnego faceta i pozna go bliżej. Dowie się wiele nie tylko o swoich uczuciach ale też o prawach rządzących rynkiem muzycznym i o panujących w nim stosunkach międzyludzkich. Wkrótce Joy, jej znajomi i wszyscy członkowie zespołu Sundance przekonają się, co się stanie, gdy spełnią się czyjeś marzenia.

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. To nie jest kolejna odśłona bajki o kopciuszku. Ta opowieść może zaskoczyć.





NOC KOTA, DZIEŃ SOWY: ZAMEK CIENI MARTA KŁADŹ-KOCOT

W Castelburgu, bogatym portowym mieście, władzę przejmuje makiaweliczny Książę, a wygnani arystokraci zakładają Bractwo i z pomocą niejakiego Dionisiusa Grandiniego próbują obalić tyrana. W Emain Avallach, siedzibie magów, niepozorny bibliotekarz zostaje skazany na śmierć, a para kochanków wygnana. W odległym...

Zatrzymajmy się przy parze kochanków. Opowieści o wielkiej miłości mają zawsze wyjątkową moc. Wiedzą o tym Prządki, więc kiedy na ich oczach rodzi się taka opowieść, uważnie ją obserwują. Siądźmy więc cicho i patrzmy, jak splotą historię Mitrii i Jardala, dwojga czarodziejów, którzy pokochali się, łamiąc tym samym prastare prawo. Udajmy się z nimi w podróż w poszukiwaniu siebie samych i siebie nawzajem.

Wyłęczcie słuch! Nocą usłyszycie stąpanie miękkich kocich łap, a w dzień prawie bezszelestne bicie sowych skrzydeł.

*Najpierw pomyślałam, że to historia o miłości, a pomysł na główny wątek jest czarujący i niebanalny. Potem doszłam do wniosku, że to jednak będzie opowieść o magii i politycznej intrydze. Następnie wpadło mi do głowy, że wszystkie drogi prowadzą do pewnego miasta i będzie to historia jego przemian. Jeszcze później dotarło do mnie, że i miasto, i bohaterowie dążą do wolności. Ta powieść ma wiele poziomów, wiele znaczeń i wciąż się zmienia, wciąga i fascynuje. Z każdą odwróconą stroną zapadałam się w nią bardziej, ciekawa, czym jeszcze mnie zaskoczy. – Marta Krajewska, trzykrotnie nominowana do nagrody im. J.A. Zajdla autorka *Idź i czekaj mrozów*, *Zaszyj oczy wilkom* i *Noc między Tam i Tu**



MARTA KŁADŹ-KOCOT

NOC KOTA DZIEŃ SOWY



GENIUS
CREATIONS

NOC KOTA, DZIEŃ SOWY: GLINIANE PIECZĘCIE MARTA KŁADŹ-KOCOT

Wszystkie drogi prowadzą do Castelburga. Nawet jeśli z pozoru wiodą do Międzyświata albo w okolice Pustej Ziemi, gdzie podobno zamieszkiwali bogowie.

Gdy bohaterowie wyruszają na wędrowkę, może ona okazać się jeszcze trudniejsza, niż przypuszczali. Mitria i jej towarzysze nie podejrzewają nawet, dokąd zaprowadzi ich droga, którą obrali. Leta Therrus wraz z towarzyszącą jej Cantią wyruszają

do Xanty. Sirocco ucieka z Castelburga w obawie przed zemstą swoich mocodawców. Verena Haage trafia w sam środek spisku, który nie może skończyć się dobrze. Prządki obserwują rozrastające się kłacze opowieści, śledzą losy legendy o wielkiej miłości, która zaczyna opłacać wszystkich swoją siecią...

Jak zakończy się historia Mitrii i Jardala? Co można znaleźć na końcu świata albo nawet poza światem? Czy Zamek Cieni nadal ma władzę nad umysłami tych, którzy tak nieostrożnie do niego weszli? Kim jest tajemniczy Książę? I wreszcie – co oznacza mewa pojawiająca się w snach? Drugi tom, „Gliniana Pieczęć”, zamyka to, co otworzyło się w pierwszym – a może i znacznie więcej.





WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

“Wyspa Mgieł” to powieść young-adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden.

Melissa Darwood, autorka *Pryncypium*, *Larista* i *Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE





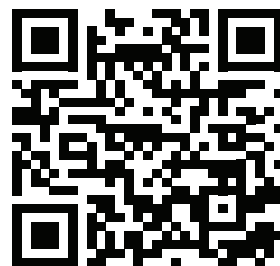
JEZIORO CIENI MARIA ZDYBSKA

Lirr i Raiden muszą uciekać z Ysborga nie tylko przed gniewem jego władcy, ale również przed podążającymi ich tropem bezwzględnymi Łowcami Mocy. Wiedząc, że Maeve nie spocznie, dopóki nie zemści się na nich, dwójka zbiegów postanawia poszukać schronienia na brzegach mitycznego Jeziora Cieni.

Odnajdą tam jednak duchy przeszłości, które mogą zmienić wszystko, co dotąd o sobie wiedzieli i wszystko, co kiedykolwiek do siebie czuli.

*Nadchodzi czas walki z własnymi demonami!
Nadchodzi czas próby wśród zwodniczych cieni!
Krucze przeznaczenie zaczyna się wypełniać!*

DRUGI TOM SERII KRUCZE SERCE





TROPICIEL

MAŁGORZATA LISIŃSKA

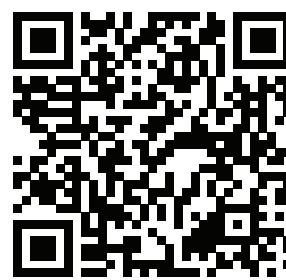
Sodi Yudherthardere, dla przyjaciół i ludzi z problemami wymowy po prostu Sodi, to krasnoludzki Tropiciel ze słabością do kobiet, alkoholu, złota, bijatyk i magii (dosłowną). U boku Yasy (najpotężniejszego żyjącego maga) i Likal (seksownej, potężnej i kompletnie nim niezainteresowanej uczennicy maga) wyrusza w podróż po Krainie, a w drodze przeważnie cierpi na migrenę. Niczym bohaterowie bajek, tylko zupełnie

inaczej, ta trójka stawia czoła wyzwaniom godnym herosów.

Książka dla czytelnika dorosłego lub posiadającego certyfikat znajomości łaciny podwórkowej!

Mistrz Haxerlin i Thuz z miejsca polubili Sodię. Idealny towarzysz podróży, bazarz, mitoman i drań w ich stylu! – Jacek Wróbel, autor serii *Haxerlin*

PIERWSZY TOM SERII BAJKI KRASNOLUDÓW





CZAROWNICA MAŁGORZATA LISIŃSKA

Sodi, Likal i Yasa zmierzają wprost do paszczy lub łóżnicy Smoczycy. Właściwie tylko ten ostatni ma szansę na to ostatnie. Krasnoluda i uczennicę Pierwotnego czeka lżejszy los.

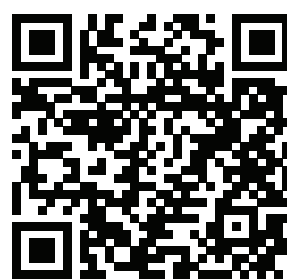
Nasi bohaterowie umilają sobie drogę, popadając w liczne tarapaty, grając w „jakie to przekleństwo”, testując wytrzymałość krasnoluda na trunki i wytrzymałość pozostałych na krasnoluda.

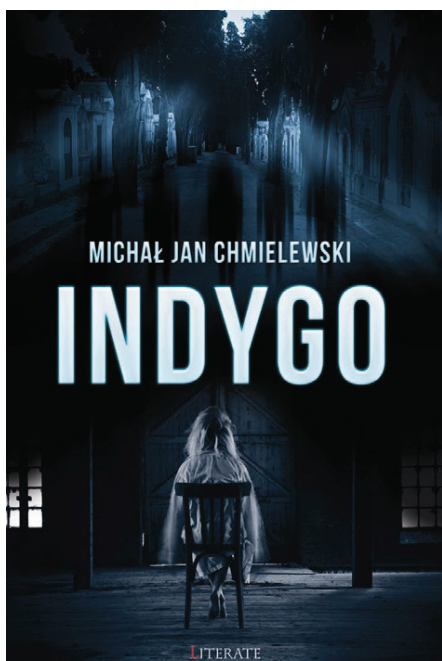
Słowem – bawią się wyśmienicie, jak to tylko oni potrafią.

Wszystko do czasu, kiedy na granicy z Itru sprawy nadmiernie się komplikują i przed wędrowcami stają kardynalne pytania. Czy Yasa poświęci najskrytsze marzenia dla podopiecznej? Czy Likal okiełzna drzemiącą w niej moc? Czy Sodi z pomocą Tropicielea ochroni przyjaciół?

„Czarownica” to kontynuacja bestsellerowego „Tropicielea” i powrót do świata znanego nam ze słuchowiska „Tropiciel opowiada”.

DRUGI TOM SERII BAJKI KRASNOLUDÓW





INDYGO

MICHAŁ JAN CHMIELEWSKI

*Wystarczy, by dobrzy ludzie nic nie robili,
a zło zatriumfuje – Edmund Burke*

Dwoje nastoletnich przyjaciół.

Ona i on, połączeni przez wspólne tajemnice i tragedie. Muszą stawić czoła śmiertelnemu niebezpieczeństwu poszukując odpowiedzi na pytanie, dlaczego w Baskin giną dzieci.

Nieprzygotowani wkraczają w świat dorosłych. Walczą z demonami przeszłości, których głos jest silny i przerażający. Odnajdują prawdę, przyjaźni i miłość. Płacą za to cenę, być może zbyt wysoką.

Michał Chmielewski zabiera nas ponownie do Baskin Zachodniego. „Indygo” to zupełnie inna opowieść niż „Złe”, ale równie prawdziwa, mocna i warta przeczytania!

